

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

Prenumerata: w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żurawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.

Przypominamy Szan. Czytelnikom, że czas nadsyłać prenumeratę na kwartał II.

HORYZONT POLITYCZNY.

Duma przystąpiła do rozpatrzenia budżetu. Wnioski socjalnych demokratów i trudowników, aby budżet rozpatrzyć nie częściowo, lecz w całości został odrzucony. Kadeci przyłączyli się do uchwały większości. Istotnie opozycja w danym wypadku nie miała innego wyjścia, o ile chciała wogóle przyjąć czynny udział w dyskusji nad budżetem. Sprawa rozpatrzenia budżetu częściowo została wysunięta niedawno przez ministerjum ze względu na powolność pracy w komisjach i konieczność zaciągnięcia pożyczki niemożliwej przed zatwierdzeniem budżetu przez dumę. Zachodziła obawa, iż дума do końca roku nie zdoła zakończyć swych prac nad budżetem i oto postanowiono sprawę przyspieszyć. A opozycja zamierza wyzyskać chwilę obecną. Sytuacja tak się ułożyła, iż udział dumy w zatwierdzeniu budżetu jest koniecznym, więc jest okazja wywarcia wpływu w celu możliwie korzystniejszego zużycowania dochodów państwowych i pożyczek. W jednym ze swoich przemówień, minister finansów, mięzozy innymi, powołał się na nowe wydatki, wywołane zmianą ustroju politycznego: oświata ludowa, ubezpieczenie robotników, reforma sądowa, reforma organizacji kolejowej — są to sprawy których domaga się przedstawicielstwo narodu. Rząd chętnie się do tego przychyła, alisci potrzebne są na to pieniądze, jako też na to, czego żąda ministerstwo: wzmocnienie obrony państwowej, czyli siły wojennej, odrodzenie floty. Reformy wewnętrzne wymagają około 25 milionów rocznie, budowa kolei amurskiej 400 mil., flota 320 mil., czyli, zważywszy, że ostatnie sumy rozkładają się na 6-8 lat — około 130 milionów rocznie. Wreszcie, zdaniem ministra Kokowcewa, niepodobna przewidzieć polepszenia bytu gospodarczego ludności o tyle, aby państwo nie było zmuszonym wydatkować na zapomogi około 30-40 milionów. Słowem niezbędne są sumy poważne, a ekonomiczny stan ludności nie polepszy się, wobec czego

TREŚĆ NUMERU.

Horyzont polityczny.
Odcinek: Ogród udręczeń.
Echa: Meldunki w szkole. Gieszełciarstwo. Jaures o Zoli.
Jacht „Mistyka“
Na Widnokregu.
Sprawa bezrobotnych.
Kronika.
Miscelanea.
Dodatek: C. Snyder. „Obraz Świata.“

pozostaje jedyna droga — pożyczka zewnętrzna. Duma oczywiście pożyczkę uchwali, ale chodzi o to, w jakim stopniu podzieli ona sumę zdobytą pomiędzy poszczególnymi punktami budżetu — pomiędzy sprawami reformy wewnętrznej, a sprawami z dobrobytem ludności bezpośredniego związku nie mającemi.

Sprawa profesora Wahrmun da nabiła wiele wrzawy w Austrii i poza jej granicami, choć właściwie wypadek należy do najzwyczajszych. Cóż bowiem stało się nadzwyczajnego? Wahrmund był członkiem stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, czyli inaczej mówiąc antysemitckiego i wyznawał jego credo ultramontańskie. Nagle wydaje on broszurę, w której wykazuje, posługując się swemi badaniami naukowemi, iż kościół rzymski jest barbarzyńskim anachronizmem, średniowieczną tyranją tem szkodliwszą, zdaniem jego, że panuje nad duszami. Początkowo próbowali antysemita przypisać to wystąpienie Wahrmun da jego jakoby pochodzeniu żydowskiemu, lecz gdy się okazało, że profesor ten jest z praocjów niemcem a po kądzieli patrycjuszem rzymskim, sprawa przyjęła obrót poważny i przedostała się do parlamentu. Konkordat bowiem nie istnieje w Austrii, ale niemniej posiada Rzym wpływ niepospolity na sprawy wewnętrzne tego kraju. Jakoż nuncjusz papieski porozumiał się z odpowiedniami władzami, naskutek czego prof. Wahrmund został pozbawiony swego stanowiska. Sprawa ta nie została jeszcze zakończona i niewątpliwie jeszcze nieraz będzie przedmiotem dyskusji parlamentarnej, chodzi jednak o rzecz zasadniczą — o to mianowicie, czy ma prawo uczony będący na służbie państwowej wygłaszać otwarcie swoje poglądy, czy też musi je poddawać cenzurze konsystorskiej. Rzym czuwa — biada wam narody!

Skandal parlamentarny we Francji miał miejsce w tych dniach, a właściwie niezupełnie

parlamentarny, bo jak się okazuje znakomity zongler polityczny, Clemenceau posługuje się w celu utrzymania się przy władzy wcale nieparlamentarnymi środkami. Do takich środków należy wprowadzenie szpiegów do kularów parlamentu, których zadaniem jest donoszenie „naczelnemu hlihowi Francji“ o nieprzyjaznych dlań rozmowach tudzież prowadzenie intryg parlamentarnych.

Rzecz miała się następująco: poseł skrajnej lewicy Constant wygłosił mowę przeciwko systemowi Clemenceau, poczem wyszedłszy z sali obrad, spotkał dwóch wybitnych urzędników zarządu centralnego, Favre'a i Levy'ego, którzy wieszowali mu pięknej przemowy. Powtórzyło się to, co już raz zdarzyło się, gdy officer uściśnął dłoń w kularach sądu Hervemu: urzędnicy podobnie jak officer otrzymali dymisję. Nie należy zapominać, że nie dzieje się to bynajmniej za panowania cesarza Ludwika Napoleona, lecz że rządy sprawuje nieprzejednany do niedawna, demokratą ateńczyk Jerzy Clemenceau, że nadto w tej samej chwili izba obraduje nad projektem przywrócenia stanowisk wszystkim urzędnikom wydalonym za przewinięcia natury politycznej, jak wystąpienia w prasie lub na zgromadzeniach, strajki lub t. p.

To dopiero pierwszy akt. Drugi rozpoczyna się w chwili gdy sekretarz prezesa gabinetu i naczelnik „ochrony“ parlamentu puszczają pogłoskę, jakoby winowajcą tego faktu był deputowany Astié, któremu najwidoczniej Clemenceau chce podstawić nogę. Wszakże sprawa się nie udała, gdyż po nitce doszło się do kłębka i skończyło się na tem, że naczelnik ochrony bez uszu (oberwał mu je poseł Bertaux, który stał się mimowolnym narzędziem intrygi) wyszedł z parlamentu i podał się do dymisji.

A Clemenceau? Clemenceau prosił o cofnięcie wyżej wymienionego projektu, odwołując się do zaufania izby. Izba nie odmawia wprawdzie zaufania, ale projekt przyjmuje.

A Clemenceau? Clemenceau gotuje jakieś mowy cyniczny „kawał“, którym jutro wprowadzi w podziw wszystkich przyjaciół i wrogów tego systemu rządów,

który tak dobitnie określony został nazwą „Jemen-fichismu“ (od je m'en fiche! — pluję!).

Pierwsze międzynarodowe stowarzyszenie przedsiębiorców dla walki z robotnikami ukonstytuowało się w tych dniach. Jest to stowarzyszenie przedsiębiorstw żegluga morskiej, przedsiębiorstw portowych i dokowych. Pobudką do zorganizowania się posłużyły zatargi portowe roku 1907 w Hamburgu, Antwerpii, Roterdamie. Już wówczas przedsiębiorcy rozmaitych krajów oddawali sobie wzajemne usługi, wskutek czego strajk rozprzestrzenił się na inne porty; obecnie postanowili oni wzajemne usługi ująć w organizację międzynarodową.

Według ustawy nosi stowarzyszenie nazwę „International Shipping Federation.“ Głównym celem „federacji“ jest zwalczanie strajków marynarzy i robotników portowych, przyczem przewiduje się wzajemne poparcie materialne, wprowadzenie „czarnych list“, utworzenie lokalnych, krajowych i międzynarodowych „wolnych“ (czytaj: złotych) organizacji marynarzy i robotników, wzajemne zaopatrzenie się w „wolnych“ robotników w razie strajku lub lokautu tudzież zwalczanie organizacji socjalistycznych.

Nie ulega wątpliwości że będzie to organizacja potężna. Warunki zewnętrzne znakomicie jej sprzyjają, gdyż po pierwsze żegluga morska stanowi z natury swej przedsiębiorstwo międzynarodowe, pozatem zaś koncentracja posunęła się tu nadzwyczaj daleko i cała żegluga znajduje się w rzeczywistości pod zarządem nielicznych jednostek, którym bardzo łatwo dojść do porozumienia. Trudność przedstawia tylko zorganizowanie dostatecznych zastępów lamistrajków i wyeliminowanie czynników wywrotowych: to też organizacje robotnicze zaczynają niewątpliwie przedewszystkiem od spiętrzenia na tej drodze jeszcze większych trudności. W każdym bądź razie konieczność międzynarodowej organizacji i ze strony robotników narzuca się sama przez się.

Almar.

O K T A W J U S Z M I R B E A U .

O G R Ó D U D R Ę C Z E Ń .

(Ciąg dalszy.)

Ruszyliśmy z miejsca. Za nami szedł boy, baczny na każde skinienie swej pani. Wstrętny trupi zapach ścigał nas nieodstępnie i tutaj, spotęgowany z innymi, a zwłaszcza szczypał w oczy i gardło ostry amoniakalny wyziew

Dzwon dzwonił ciągle gdzieś tam daleko... wolno i cicho, głucho, jak skarga umierającego.

Klara powtórzyła po raz trzeci:

— O! ten dzwon! On umiera... umiera, mój drogi... może zobaczymy go jeszcze.

Nagle uczułem, że jej palce wpiły się nerwowo w moje ciało.

— Drog! mój! Drog!.. Naprawo... Ach, to okropność!..

Obróciłem się szybko... Zaczynęło się już piekielne widowisko!

Naprawo w murze urządzone były obszerne cele, a raczej wielkie klatki, zamknięte drzwiami i oddzielone jedna od drugiej grubymi przegrodami z kamienia. W każdej z dziesięciu pierwszych klatek mieściło się po dziesięciu skazańców i wszystkie dziesięć przedsta-

wiały widok jednakowy. Skazańcy mieli szyję wciśniętą w otwór czworokątnej grubej deski, tak szerokiej, że nie widać było reszty ciała. Zdawało się, że te straszne, żywe głowy są odrabane i położone na stoły. Siedząc w kuczki pośród własnego łajna, zakuci w łańcuchy na rękach i nogach nie mogli ani się wyciągnąć, ani położyć, ani odpocząć. Najmniejsze poruszenie, suwając deskę koło poobcieranej szyi i krwawiącego karku, wydzierało im z gardła bolesne skowyty. To skowycyli, to obrzucali nas okropnymi obelgami, to zwracali błaganie do boy'ów.

Struchlałem ze zgrozy.

Klara lekka, powabnie ożywiona, wytworna w gestach wzięła na widelec kilka kawałków mięsa z koszyka w ręku boy'a i zwinnym miotem przerzuciła je przez drągi do klatki. Dziesięć głów naraz zakołysało się na chwiejnych deskach. Dziesięć par wyszłych na wierzch oczu naraz cisnęły na mięso czerwonym wzrokiem, pełnym zgrozy i głodu. Potem z dziesięciu wykrzywionych ust buchnął jeden wrzask bólu. Poznali swą niemoc i zastygli nieruchomo. Głowy ich były nieco nachylone jakby się miały stoczyć po pochyłej desce. Ich blade wychudłe twarze, zakrzepłe w cierpkim skrzywieniu, powlekły się niby zdrtwiałem szyderstwem.

— Nie mogą jeść — rzekła Klara. — Nie mogą dosięgnąć mięsa. Ba! nie dziwnego... z temi chomątami na szyjach! Zresztą, niema tu nic nowego! Te same męki Tantara — tylko spotęgowane przez straszli-

E C H A.

MELDUNKI W SZKOLE.

Zaraz na początku postu katolickiego wypłynęła w naszych szkołach prywatnych sezonowa w tym czasie kwestja spowiedzi wielkanocnej. Ostatnie „echa“ sygnalizowały na tym miejscu, że sprawa wchodzi w wyjątkowo ostrą fazę przymusu, że uczniowie *burzą się i opierają* przymusowi temu i że szukają różnych wykrętów, aby się uwolnić od poniżającej kontroli sumienia i od bezmyślnych praktyk, które straciły już dla nich wszelkie znaczenie. Ale panowie prefekci nie troszczą się o to, jaka będzie spowiedź, byleby ją wszyscy odbyli. Pozór ważniejszy dla nich niż prawda wewnętrzna: niech kłamią, byleby się spowiadali. Przecież i sami spowiednicy „nie zawsze“ są w wewnętrznej zgodzie ze sobą. Poczyna się tedy napędzanie forsowne, namowy, groźby. Prefekci starają się usilnie przeffancować na grządki naszego szkolnictwa bujne chwasty starej pedagogji przymus, postrach, kłamstwo i obłudę, a w celu sprawdzania wzrostu tych ciepłarnianych roślinek wprowadzają imienną kontrolę z kartkami meldunkowemi conajmniej raz do roku.

Od pierwszej chwili powstania polskiego szkolnictwa prywatnego kler katolicki widząc, że pomimo wścieklej agitacji w druku i z ambony, żywiołowa fala wbrew głosom biskupów i profesorów popłynęła wartkim prądem i cofnąć się już nieda, pogodził się z faktem przynajmniej pozornie i nie mogąc powstrzymać życia, stara się go ściągnąć na bagniska. W tym celu dołożył wszelkich starań, aby zająć jaknajwięcej krzesła w radach pedagogicznych tych samych szkół, które tak usilnie zwalczał. Dzięki organizacji swej i chwiejności lub tchórzliwości przełożonych czarny syndykat zdołał wcisnąć swych członków nawet dotych szkół, które początkowo obiecywały uwolnić wychowanców od przymusu religijnego. Początkowo prefekci zachowywali się dosyć tolerancyjnie, ale w miarę wzrostu reakcji zaczęli podnosić wymagania. Niezadawalając się już ciąglem sugestjonowaniem nauczycieli i wpływem na młodszych uczniów, zapragnęli głosu decydującego

i posłuszeństwa. Zaczęło się potajemne szczucie przeciw nauczycielom, niedającym się prowadzić na poświęcanym pasku, a powoli doszło do otwartej walki ze starszą i bardziej rozwiniętą młodzieżą.

I oto dziś wymagają dowodu piśmiennego z odbytej spowiedzi, raz na rok, jutro każą się całować w mankiety uczniom, a za tydzień nauczycielom, powołując się na budujący przykład „profesorów“ krakowskich; za jaki roczek wszyscy obowiązani będą wpisać się w różaniec, co miesiąc chodzić do spowiedzi i przynosić prefektowi spis grzechów! Kto się odważy uchylić od tych „praktyk moralnych“ będzie wyświecony ze szkoły, a może nawet z kraju, opór zaś chłopów przełamie z łatwością przywrócenie w szkołach różeg brzoźowych, pod których wypróbowanym „wpływem“ tak „świetnie kształcili się“ nasi dziadowie. Oto jak ponętne widoki otwierają polskiemu szkolnictwu nasi grabarze oświaty! Upatrzyli chwilę stosowną i jak wrony rzucili się kracząc przeraźliwie na żywą jeszcze oliarę. Lecz żywi bronią się, nie mogą się nie bronić. Słabsi bronią się wykrętem, kłamstwem; silniejsi nie chcą użyć tego środka, a tymczasem *pesach* się zbliża, a z nim chwila decydującego starcia. Jeżeli światlejsi członkowie rad pedagogicznych nie powstrzymają zawczasu księzowskich zapędów, to starcie może przybrać niebezpieczne rozmiary, gdyż młodzież, która potrafiła zdobyć szkołę, nie mniej silnie bronić jej będzie przed zamachem kleru.

Odstąpcie przeto, duchy ciemności, od ognisk, które przyświecają młodym pokoleniom! Nie rozszarpujcie jak hjeny tej mizernej lepianki oświaty publicznej, którą społeczeństwo, karmiące was swym potem, z wielkim trudem skleciło.

Kowal.

GIESZEFCIARSTWO W PODRĘCZNIKACH SZKOLNYCH.

W ostatnich czasach polskie podręczniki do nauki, które dotąd wlokły materjalnie nędzny żywot, stały się odrazu dobrym interesem. To też w tej chwili zaroilo się od naszych podręczników, mnożących się wciąż — z jednej strony pod wpływem gieszefciarskiej konkurencji wydawców, z drugiej pod wpływem grafomańskich

wą chińską pomysłowość! No?... czy wierzysz teraz, że są doprawdy ludzie nieszczęśliwi?

Cisnęła znowu poza drągi kawał ścierwa. Upadło na róg jednej z desek i zachwiało ją lekko. Podniósł się głuchy pomruk. W dwudziestu żrenicach zaświeciło przeraźliwe płomień nienawiści i rozpaczy...

Klara odruchowo cofnęła się.

— Widzisz... — mówiła tonem mniej pewnym — Bawi ich, kiedy rzucam im mięso... Zawsze to pewna rozrywka dla tych nieszczęsnych... to daje chwilę uludy... Chodźmy... chodźmy...

Przeszliśmy zwolna koło dziesięciu klatek. Zatrzymywały się przed niemi kobiety, wydając okrzyki, wybuchając śmiechem, gestykulując namiętnie. Dostrzegłem rosjanke. Była to jasna blondynka o oczach bładych i chłodnych. Podawała skazańcom na końcu parasolki obmierzły pozieleniały kęs mięsa, to podsuwając go, to cofając. Ich wargi drgały i kurczyły się konwulsyjnie, odsłaniając kły jak u rozwścieczonych psów. Dzikie wygłodzenie starło z ich twarzy wyraz ludzki. Usiłowali uchwycić, wymykającą się wciąż strawę, ustami, klejącemi się od gęstych ślin. Naokół skupiły się inne ciekawe, uważnie i z zadowoleniem śledząc przebieg tej okrutnej igraszki.

— Podłe gęsi! — rzekła Klara oburzona nie na żarty. Zaprawdę, są kobiety, co nie uszanują niczego. Hańba!

Spytałem:

— Jakich zbrodni dopuścili się ci ludzie, że skazano ich na takie katusze?

Odpowiedziała z roztargnieniem:

— Nie wiem, doprawdy... może żadnych... może coś drobnego... Zapewne coś ukradli... Zresztą, to wszystko odpadki miejskie... motłoch... wylegacze portowi... włóczędzy... ubodzy... Nie interesują mnie zbyt... Lecz są i inni... Zaraz ujrzyś mego poetę... Mam tu swego ulubieńca... ten właśnie jest poeta. Prawda, jakie to zabawne? Ach, czy wiesz, że to wielki poeta! Napisał on wspaniałą satyrę przeciw pewnemu księciu, który skarb ukradł. I ma on wstręt do anglików...

Dwa lata temu przyprowadzono go do mnie... Deklamował mi wspaniałe ustępy... Lecz najcudowniejsz udawały mu się satyry... Ujrzyś go za chwilę... jest to najpiękniejszy ze skazańców... jeżeli żyje jeszcze. Bal... w takiej katowni... nie byłoby nic dziwnego, gdyby już umarł. Najbardziej boli mnie to, że już mnie nie poznaje... Mówię do niego... deklamuję mu jego poematy. I utworów swych nie poznaje! To okropne, nieprawdaż! Choć koniec końców i to jest zabawne...

Usiłowała być wesołą, lecz wesołość jej miała dźwięk fałszywy. Twarz była poważną... nozdrza coraz szybciej drżały. Opierała się częściej na mojem ramieniu. Czulem, że dreszcze przebiegają jej ciało...

Dostrzegłem wówczas, że w murze na lewo, na wprost każdej celi wydrażone były głębokie nisze. W niszach tych stały, wyrzeżane z drzewa i pstro po-

zachcianek autorów, nie mających często nic wspólnego z nauką.

Tandeta, jaka tą drogą powstaje, ma trojaką techniczną genezę: — wydawca posiada np. na własność odwieczny podręcznik autora już dawno zmarłego (taki autor jest dla wydawcy najcenniejszym, nie potrzeba mu bowiem płacić honorarjów); książka jednak jest przestarzała — trzeba coś na to radzić: wydawca zwraca się do jakiegoś grafomana, który za niewielką stawką zapłatę godzi się podręcznik „poprawić.“ Nie zna on dostatecznie, ani przedmiotu, ani żadnego obcego języka — więc wybiera rozmaite kawałki jakiegoś uznanego polskiego podręcznika autora żyjącego i wpisuje takowe w wykreślone miejsca autora zmarłego; w ten sposób pozornie ożywia trupa, a gdy w następujących po sobie wydaniach wstawki takie się mnożą, to z czasem autor żyjący może mieć przyjemność odczytania swego dzieła pod obcym nazwiskiem. — Drugim sposobem jest liche przetłomaczenie najczęściej lichy dobranej podręcznika. — Trzeci sposób — to wydanie nowego podręcznika „oryginalnego“: w tym celu bierze się albo parę istniejących już podręczników polskich, przepisuje się z każdego po kawałku i klepia; albo też manipuluje się z jednym tylko podręcznikiem, który się nieco parafrazuje, przestawia, przesufladkowywa — i tym sposobem produkuje towar, mający lepszą wartość rynkową, niż w pierwszym i drugim razie, gdyż jestto jakoby „oryginalny“ i taki towar grafoman śmie przeciwstawiać wieloletniej nieraz pracy samodzielnej.

Tego rodzaju prace, jako bądź przemycane, bądź kradzione, mogą być przez autorów-handlarzy odstępowane wydawcom daleko taniej — dlatego wydawcy poszukują prac tego rodzaju daleko bardziej, niż rzeczywiście wartościowych, oryginalnych. — Można by pomyśleć że pośród publiczności, że w szkolnictwie te prace tandetne powinny by nie wytrzymać konkurencji z pracami wartościowymi. Tak jednak nie jest. Publiczność nie jest dość krytyczna, a z drugiej strony — zarówno wydawcy, jak autorzy takich prac tandetnych potrafią odpowiednio do swego charakteru rozwinąć agitację handlarską. Wiadomy nie jest np. fakt, że ktoś przybyły z prowincji chciał w księgarni kupić

malowane podobizny wszelakiego rodzaju tortur, używanych w Chinach, wykonane z przerażającym, właściwym Dalekiemu Wschodowi realizmem. Były tam całe sceny, wyobrażające ścięcie głowy, uduszenie, obdzieranie ze skóry i ćwiartowanie. Te obrazy, wykonane ściśle a dokładnie, pokazują do jakiego wyrafinowania dochodził tu sztuka katowania. Nasz zachód, jakkolwiek pomysłowy, nie zna mąk tak strasznych. Muzeum zgrozy i rozpacz, gdzie nie zapomniano o żadnym okrucieństwie, na jakie zdobyć się może srogość ludzka! O każdej chwili te ściśle modele tortur przypominać mają skazańcom pełną wyszukanych męczarni śmierć, jaką gotują im oprawcy!

— Nie patrz na to! — rzekła Klara z miną pogardliwą. — To pomalowane pniaki, serce ty moje... Patrz tu! Widzisz... Oto mój poeta!...

Zatrzymała się gwałtownie przed klatką.

Błada wychudła twarz, o gębie rozciągniętej jak u szkieleta, o wystających kościach, przedzierających zżartą gangreną skórę, o obnażonych z pod wywinętych warg szczękach, przylgnęła do drągów, ochwyconych przez dwie ręce długie, kościste, podobne do wyschłych łap ptasich. Struchlałem na widok tej twarzy, z której nazawsze uleciał wszelki ślad człowieczeństwa, na widok tych oczu krwawiących i rąk podobnych do parszywych szponów. Odruchowo cofnąłem się w tył, aby nie poczuć na skórze zaraźliwego tchnienia tych ust, aby nie zadrasnęły mnie te szpony... Lecz Klara żwawo pociągnęła mnie do klatki. W jej

gramatykę Kryńskiego; tam jednak podsuwano mu przedewszystkiem wszelkie inne gramatyki pod pozorem, że są odpowiedniejsze, tańsze i t. d. — Tak się dzieje i z innymi podręcznikami. — Z drugiej strony autorowie-gieszefciarze potrafią przez stosunki, prośby i t. d. skłonić niektórych mniej krytycznych lub mniej uczciwych nauczycieli do wprowadzenia takiej tandety jako podręcznika wykładowego w odpowiedniej szkole.

Tym sposobem dzieje się krzywda nie tylko autorom podręczników, posiadających wartość naukową, ale co ważniejsze, dzieje się krzywda społeczna kształcącej się młodzieży. Wobec tego, zanim jeszcze ustanowione będą prawa autorskie, ścigające plagjaty i parafrazy jak złodziejstwa, powinno grono specjalistów zabrać się do wydania rozumowanego katalogu podręczników godnych zalecenia z pominięciem (lub nawet wyraźnym potępieniem) podręczników *tandetnych i kradzionych*, a nawet i takich *tlomaczonych*, które nie umia nic nowego i są widocznie obliczone na gieszef ze szkoda dla rozwoju prac oryginalnych.

Sprawą tą powinien się zająć Związek Nauczycielski.

A.

JAURÉS O ZOLI.

W dyskusji nad uchwaleniem sum na ceremoniał wprowadzenia zwłok Zoli do Panteonu zabrał głos Jaurès, który potęgą argumentacji i właściwym mu zapalem dał należytą odpowiedź nacjonalistom Barrèsowi. Należy zauważyć, iż Barrès jest pisarzem dość znanym, nawet akademikiem, choć trudno zrozumieć, jak krańcowy indywidualizm przejawiający się w jego dziełach literackich godzi się z krańcowym wstęcznictwem jego polityki. Mówca z niego marny — przemowę swoją odczytał. Jaurès zaś zanim został działaczem społecznym był profesorem filozofii w jednym z najwyższych zakładów naukowych — ztąd jego głębokie niepospolite zrozumienie literatury. Oto niektóre ustępy z jego mowy.

...Nie pozwalamy, aby w Zoli odłączono wielkiego pracownika literackiego od wielkiego obywatela! Jako pracownik literacki, jako obywatel, był on energicznym szermierzem prawdy i właśnie ta jej miłość namiętna,

głębi, zionącej posępny mrokiem, pięć żywych istot, będących niegdyś ludźmi, chodziło, kręciło się, potraçało... Byli obnażeni do pasa, a czaszki mieli czarne od ran, okrytych krwią stężoną. Sapali ciężko, szczekali, wyli... Uderzali mocno w ściany, napróżno usiłując wstrząsnąć twarde spoiste głazy. Potem znów poczynali miotać się po klatce z gietkością drapieżnych zwierząt i bezwstydem małp Szeroka zasuwa poprzeczna zasłaniała dolną część ich ciała, a z niewidzialnej dla nas podłogi unosił się smród duszący.

— Dzień dobry, poeto! — rzekła Klara, zwracając się do okropnej Twarzy. — Jestem dobra, nieprawdaż? Przyszłam cię odwiedzić raz jeszcze, mój biedaku!.. Czy poznajesz mnie dzisiaj? Nie? Dlaczego mnie nie poznajesz? A przecie jestem piękna i zakochana byłam w tobie przez cały wieczór!...

Twarz ani drgnęła. Oczy wpatrzone były bez przerwy w koszyk z mięsem w ręku boy'a. Z gardzieli wydarł się ochryply zwierzęcy mruk...

— Jesteś głodny? — ciągnęła Klara. — Ja cię nakarmię. Dla ciebie wybrałam najlepsze kaski na rynku. Ale napróżd czy chcesz posłuchać, jak będę deklamowała twój poemat: TRZY UKOCHANE? Chcesz? Przyjemnie ci będzie posłuchać.

I zaczęła deklamować:

Mam trzy ukochane:
Pierwsza ma umysł ruchliwy jak listek bambusu,
Jest żwawa i swawolna jak kwiat pierzasty eulalji,

stanowi jedność jego dzieł i jego życia... Podczas długich lat, jako pisarz walczył on, bił się był zapoznawany. Nareszcie udało mu się wysiłkiem pracy i geniuszu narzucić swoje dzieło podziwowi wszystkich lub prawie wszystkich. W godzinie, gdzie człowiek wyczerpany okrutnymi walkami myśli zwykle o zbieraniu owoców swej działalności i sławy swego dzieła, Zola zgodził się na postawienie swego całego dorobku na kartę i na narażenie się na dyskusję, anatemy i obelgi. Powiedział on sobie, że, będąc człowiekiem prawdy, przez całe życie winien jest godności sztuki to urzeczywistnienie prawdy w życiu, którą pragnął włożyć w swoje dzieło.

Prawdziwie wielką nagrodą Zoli stało się, że ów wysiłek prawdy oświecił głębiej znaczenie jego dzieła, jako artysty. Nawet ci, którzy mogli być dotknięci trywialnościami, zawartymi w jego opisach życia, uznali natchnienie prawdy, ożywiającej te dzieła.

...Z godnego podziwu dzieła Emila Zoli tryska potężna wiara w siłę pracy i życia. Jest on kontynuatorem ideałów osiemnastego wieku, kontynuatorem takich umysłów, jak Diderot, który, nie ukrywając ułomności człowieka, miał w niego wiarę. To samo głosił zawsze Zola, jako prawdę społeczną. Mógł on spotykać szkarady na swej drodze, ale miał zaufanie, że człowiek zdoła zapanować nad złymi instynktami. Oto treść jego dzieła, które nigdy nie było poniżające.

Tu zwraca Jaurès uwagę na społeczne podłoże literatury i czyni następujące w wysokim stopniu cenne uwagi:

„Zdumiony byłem, że p. Maurycy Barrès gloryfikuje Wiktora Hugo. Istotnie, nie może go się wyrzec zupełnie, gdyż romantyzmowi zawdzięcza sam wiele swej literackiej wrażliwości. Atoli wszyscy przyjaciele p. Barrèsa, wszyscy jego uczniowie potępiają nietylko naturalizm, ale romantyzm, gdyż uznali, że nosi on w sobie burzliwy powiew rewolucji i dążenie wszystkich szlachetnych umysłów do sprawiedliwości. Oni zaś prześladowają ducha Rewolucji, zastosowanego do duszy. Tu leży przyczyna opozycji, którą czynicie przeciw projektowi, rozważanemu w tej chwili“.

„Chwała Zoli, skończył Jaurès, będzie to, że nie pojmował sztuki na sposób p. Barrèsa, że nie uważał

jej za nieruchomy staw, ale za wielką rzekę, unoszącą w swoim biegu wszelkie mieszaniny życia i wszelką brzydotę rzeczywistości“.

Przemowa Jaurèsa znalazła ocenę w wykrzyku dep. Cèmbrouze'a, który zawołał: „I pomysleć, że z dwu mówców Barrès należy do Akademji!“

Łatwo teraz zrozumieć, dlaczego Zola nie cieszy się zaufaniem naszych ojców narodu, dlaczego w swoim czasie Henryk Sienkiewicz ogłosił jego dzieła za „ruje i porubstwo“: z dzieł jego „potężna tryska wiara w siłę“.

A.

EDMUNDO DE AMICIS.

Jaką czią otaczała Amicisa ludność Turynu, zwłaszcza ludność robotnicza, świadczy wspaniały kondukt żalobny za jego grobem. Wśród 200 chorągwi rozmaitych korporacji, kolor purpurowy przeważał i żadna mowa nie zawierała tyle bólu i nie była tak wzruszająca, jak mowa przedstawiciela partji robotniczej i miejscowej izby pracy. Przytaczamy ją z tego powodu w całości.

„Panowie! Nie małostronna partyjność skłania mię do zabrania głosu w imieniu partji socjalistycznej i izby pracy; zabieram głos pod wrażeniem najszczerzego bólu i nieskończonej wdzięczności. Tu w chwili tak smutnej, w obliczu całej wzruszonej bólem ludności nie może zbraknąć głosu proletariatu. Jak bowiem moglibyśmy zapomnieć o tym, który w wszystkich swoich dziełach tak często używał swego głosu ubogim, w najlepszych wierszach swoich poezji w najżywszych formach swojej sztuki? Czy moglibyśmy zapomnieć o tym, który u szczytu swej sławy będąc, gdy dusza najczęściej wymaga spoczynku, nie spoczął i nie zatrzymał się, jeno pracował i zgłębiał swoją myśl aż posiadał świadomość tego, co odgadywał już oddawna — on, który potrafił widzieć ukryte lzy człowieka? Czy moglibyśmy zapomnieć o tym, który rozwarł przed nami duszę, który odrzuciwszy wszelkie przesady, przyszedł do nas, do naszego ubożego niewyszukanego domu w chwili, gdy byliśmy otoczeni niechęcią, gdy policja ezatowała u naszych drzwi, który przyszedł do nas, aby nam dorzucić dar, aby nam przynieść niezmierny skarb swego słowa? Czy

Oko jej podobne do lotosu,
Jej pierś jest jędrna jak cytryna,
Jej włosy, w warkocz splecione, czarnym węzem spadają
na ramion złoto,
Głos jej ma słodycz górskiego miodu,
Biodra jej szczupłe i przegibne,
Uda jej mają okrągłość gładkiej łodygi bananu,
Chód jej jak u młodego wesołego słońtka,
Kocha się ona w rozkoszy, umie ją stwarzać i różno-
raka czynić...
Mam trzy ukochane.

Przerwała sobie.

— Nie pamiętasz? — zapytała. — Czy już nie lubisz mego głosu?

Twarz ani drgnęła. Zdawało się, że nie słyszy. Pożerał oczyma zawartość strasznego kosza, mlaskał językiem, usta mu się śliniły.

— No, posłuchaj jeszcze — rzekła Klara. — A potem dostaniesz jeść, boś głodny!

I podjęła znowu wolno i miarowo:

Mam trzy ukochane:

Druga ma włosy bujne; połyskują one i zwijają się w jedwabiste girlandy,

Jej wzrok rozniecił by wzruszenie w samym bogu miłości,

I zapłonił szczebiotki niewinne.

Ciało tej nadobnej niewiasty gnie się jak ljana złocista,

Klejnотami lśnią jej nausznicę,
Jest ona jak kwiat, ozdobiony szronem w mroźny poranek słoneczny,

Jej szaty są jak ogrody wiosenne i świątynie w dzień święta.

Jej piersi, twarde i wezbrane, są jak dwa złote naczynia, pełne ożywczego i upajająco-wonnego napoju.

Mam trzy ukochane.

— Ua! Ua! — czekał nieszczęsny, podczas, gdy pięciu innych skazańców kręciło się i wierciło po klatce, wtórując złowrogiemu szczerkaniu.

Klara deklamowała dalej:

Mam trzy ukochane:

Włosy trzeciej splecione w warkocz, okręcają głowę dokoła,

Nie zaznały one nigdy pieśszoty wonnych olejków;
Jej twarz, skażona namiętności piętrem, jest szkaradna,

A ciało podobne do ciała wieprza,

Zda się, gniewem kipi nieustannie,

Ciągle zrzedzi i obelgi miota.

Piersi jej i brzuch wydają odór ryby,

Cała jest brudna i niechlujna.

Obżera się i opija do zbytku.

Jej oczy są przygasłe i kaprawe,

Jej łożo jest obmierzlejsze niż gniazdo dudka.

A jednak taką to ja kocham,

Taką to ja kocham, bo jest w niej to,

moglibyśmy zapomnieć o tym, który bronił nas w instytucjach publicznych i przed sądami wojennymi, który pospieszył do nas, aby nam w chwili niebezpieczeństwa, swego wielkiego i czczonego imienia za tarczę użyć i aby nam być najszlachetniejszym i najdroższym nauczycielem w dniach pokoju?

Ale, panowie, oplakujemy nie tylko druha mężnego, nie tylko towarzysza, jak się sam nazywać kazał. Umarł nie tylko żonierz ideału, ale także wielki pisarz, w którym tracimy jedną z najjaśniejszych postaci, jeden z najwatrwałszych charakterów naszego kraju. Był on w życiu jak w swoich dziełach: cichym, skromnym, szczerym. Nie pisywał dla spędzenia czasu i nie traktował swej pracy, jak nazwisko: pracował, wiedziony wzniosłym dążeniem do uszlachetnienia i wychowania. Nie zamknął się egoistycznie w kole swoich wizji artystycznych, lecz czujnie wsłuchiwał się w odgłosy nędzy ludzkiej. Nie powiedział wyniośle: co mnie obchodzi wasz ból, jeno łagodnie, jak Chrystus: niedola wasza jest moją niedolą. Nie szukał pokoju dla siebie, jeno prawdy, o gdy ją poznał świetlistą, nie czcił ją pocichu, jeno się otwarcie do niej przyznał z entuzjazmem młodzieńca i powagą dojrzałego przekonania.

Przez długie lata marzył on o dobrem i oczekiwał królestwa pokoju; ale gdy doszedł do zrozumienia, że życie jest walką, że niepodobna dziś głosić miłości powszechnej, nie poświęcając przytym największego dobra: sprawiedliwości — nie zaprzeczył on prawu życia, podobnie jak nie chciał się wyrzec w walce cnót największych: cierpliwości i dobroci. I jak to czynił w swych dziełach, tak samo w słowach: wychowywał masy; stał się wychowawcą robotników — wychowawcą młodzieży odrodzonej Italji.

Panowie, krajowi naszemu bardziej niż sił gospodarczych, brak czynników moralnych. Edmundo de Amicis dał nam przykład dwóch największych: wiary w ludzką i mocy charakteru. Oby nauka jego życia nie zaginęła i trwała w naszych czynach.

Co tajemniczo pociąga mocniej niż piękno: jest —
gnicie;
Gnicie zawiera w sobie wieki żar życia,
W niem dokonywa się wieczysta odnowa metamorfoz!
Mam trzy ukochane...

Poemat był skończony. Klara umilkła.

Oczy wciąż były wpatrzone żarłocznie w koszyk, a Twarz szczękała nieustannie, gdy Klara wygłaszała ostatnie strofy.

Zwróciła się do mnie i rzekła smutnie.

— Widzisz. On nic nie pamięta. Zapomniał własne swe wiersze i nie poznaje mej twarzy... A te usta, które całowałam niegdyś, ani jednego słowa złożyć już nie umieją. Doprawdy, to niesłychane!..

Wybrała z mięsiwa w koszyku kęs najlepszy i najtętszy i przegiąwszy wdzięcznie kibić, podała go na końcu widelca wychudłej Twarzy, której oczy żarzyły się jak dwa węgle.

— Jedz, biedny poeto! — mówiła. — Bierz i jedz!

Ruchem wygłodzonego zwierza porwał poeta w swe szpony okropny cuchnący kawał i zaczął pożerać. Przez jakąś chwilę widziałem, jak mięso zwisało mu z pomiędzy szczęk, jak padlina z psiej mordy. Wtem klatka zatrzęsała się od ryku i szamotania. Widziałem, jak się przepłoty nagie torsy, jak się zwarły z sobą... Zaciskały się długie chude ramiona, szczęki gryzły. pazury drapały... twarze wily się, wyrwijac sobie mięso. Potem skłębilo się wszystko! Słyszałem od-

JACHT „MISTYKA“.

(Maurice Maeterlinck: „Intelligence des fleurs“).

Tak złożoną jest praca myślowa ludzkości, tak skomplikowaną — ta sieć żyłek, po przez które komunikują się ze sobą wielkie prądy myślowe, tak wielkie że wreszcie udział na w pół świadomej, podziemnej jakby *inkubacji*, której wyniki wytryskują od razu dojrzałe, jak by przez jakieś dziejowe *fiat* do życia powołane, że jest niezmiernie trudną nieraz rzeczą określić znaczenie danego myśliciela, danego kierunku twórczości. Jedno jest rzeczą pewną, że dokonywa się naokoło nas i w nas praca niezmierniej doniosłości: sumują się przesłanki jakichś potężnych uogólnień. Są chwile gdy z poza tkanki powolnych rozumowań wyzieraają widnokęgi olśniewającej rozległości. Pewnem jest, że myśl dojrzeje do jakiegoś niezmiernego wyzwolenia, do momentu, w którym nauczysz się posługiwać pojęciami i symbolami, nie wikłając się w nich, jak w jakiejś fantastycznej sieci, która lubo przez ludzi tkana ludźmi, jak byt niezawisły włada. Żywi ludzie giną dziś wobec wytworów myśli. Świadomość nasza pełna jest fetyszów i gdy przeczuwamy możność innego stosunku do wytworów myśli, doznajemy niemal uczucia przestachu. Poznania wciąż jeszcze wydaje się nam obcowaniem z bytem niezawisłym, nie zaś wytworem zbiorowej działalności, zbiorowego życia ludzkości. Wciąż jeszcze szukamy dla siebie oparcia po za życiem: nie umiemy sobie wyobrazić nawet stanów świadomości, które już tkwią immanentnie w przyjmowanych przez nas przesłankach. Ludzkość wciąż jeszcze nie czuje się jedyną sprawczynią gmachu, który dźwiga: jest jak człowiek, który umie chodzić po górskich ścieżkach tylko w śnie lunatycznym; — zbudzony wśród drogi drży i nie śmie kroku naprzód uczynić. Myśl jednak jest nieugięta: konsekwencje zdobytych stanowisk rozwinać się muszą: dziś już niema innego przed myślą wyjścia, jak ujrzeć tę rzucającą się w oczy prawdę:

głosy walki gdzieś w głębi klatki, ciężki oddech, świszczenie piersi, chrypliwe jęki, upadek ciał, tupanie, trzask kości, głuche śmiertelne razy, rżenie!..

Od czasu do czasu ponad przegrodą ukazywała się twarz, z łupem w zębach, i znikwała... Jeszcze wycie... rżenie... potem niemal cicho... potem już nic!

Klara tuliła się do mnie cała drżąca.

— Ach! mój drogi! mój drogi!

Krzyknąłem:

— Rzuć im wszystko mięso. Widzisz przecie, że się zabijają!

Ścisnęła mnie i oplątywała.

— Całuj mnie! Pieść! To okropne!.. to zbyt okropne!

Wzniosła się aż do moich warg i wsączając w nie dziki pocałunek mówiła:

— Nic już nie słyszać... Martwi!.. Czy sądzisz, że wszyscy już martwi!..

Kiedysmy znów zwrócili oczy na klatkę, ujrzelismy bladą wychudłą Twarz, przypartą do krat. Patrzyła na nas uparcie, niemal chełpliwie. Płat mięsa zwisał z warg, lepiących się od krwawej śliny. Piers dyssała ciężko.

Klara, uniesiona radośnie, rzekła drżącym głosem:

— To on!.. To mój poeta! On najmocniejszy!..

Rzuciła mu całą zawartość kosza i z piersią falującą jakby od nieznośnego braku powietrza, rzekła:

— Duszno mi... A ty także jesteś bardzo blady,

dziełem zbiorowego życia ludzkości jest cała kultura; życie gatunkowe człowieka jest jedyną naszą bytową rzeczywistością; człowiek nie ma nad sobą żadnej władzy prócz siebie: — twór życia bezwiednego musi życiem zawiązać. Ludzkość samowładna sprawująca nad sobą świadome rządy — jest dziś jedynym możliwym idejowym stanowiskiem. Niech się nam nie wydaje że jest to truizm, rzecz ogólnie znana. Gdy staramy się przemyśleć treść prawdy tej konsekwentnie, przekonujemy się, jak dalece trudną, niemożliwą niemal rzeczą — jest nie zbaczać na żadną w dogmatyczne trzęsawiska prowadzących ścieżkę. Ludzkość rządząca sama sobą — jako centralna, zasadnicza idea. Ale przecież natychmiast nasuwa się myśl: — ludzkość nie żyje w próżni, jest ona częścią przyrody, powstała z niej i to, jak głoszą wszystkie katechizmy ewolucjonistycznego fetyszyzmu. Przyroda! Tak jest, w każdej chwili czujemy, że życie nasze nie jest wszystkim, że życie nasze jest nieustanną walką z naporem czegoś, co jest wiecznie obce. Nie jesteśmy wszystkim: wszystko co mamy jest zdobyczą naszego wysiłku. Wysiłkiem jest sam proces życiowy. Wynikiem wysiłku, pracy, jest cały świat na którym wznosi się nasza kultura. I to właśnie jest sensem naszej zasadniczej myśli: — rzeczywistością naszą, jest gatunkowe życie ludzkości wobec nieznanego. Nie wiemy, czym jest przyroda, nie wiemy nic o pozaludzkiem, znamy tylko formy życia, formy działania, utrzymujące się wobec pozaludzkiego żywiołu. Ani na jedną chwilę nie możemy się ludzi, że świat jest naszym, że wyczerpują jego treść znane nam, zależnie od nas, opanowane przez nas formy działania. Żyjemy nieustannie, zmagając się z życiem sił pozaludzkich. Na tem polega właśnie życie: na tworzeniu nowych form działania, na przewyższaniu praw nie trudności. Żyjemy w świecie, w którym nie mamy nic prócz siebie. Jesteśmy obozowiskiem obleganym.

Gdy Fryderyk Engels przeciwstawiał twierdzeniu olbrzyma Hegla: *przyroda jest inno bytem idei*, twierdzenie — *my sami jesteśmy częścią przyrody*, czemś późniejszym od niej, przeoczał on, niedostrzegając najgłębszych zagadnień. Przyroda znana jest zawsze dziełem człowieka, jest usystematyzowaniem tych form działania,

jakie człowiek światu pozaludzkiemu narzucać może. Dzisiaj usiłujemy jeszcze żyć podwójną buchalterją. Jesteśmy dziećmi przyrody. Jakiej? Tej znanej. Nie. Tę myśmy stworzyli. Tak jest, jesteśmy wyrzuceni przez coś nieznanego, mrocznego jak te głębie, które ukazują po za obrzeżami życia — tragedja, ale nie podstawiamy na miejsce tej grozy, która jest rękonią. A człowiekowi męstwo potrzebnem będzie zawsze — naszego, poddanego, zaklasyfikowanego świata. Dlatego ewolucjonizm jest lichą płaską formą religii, dlatego nie przestają twierdzić, że Spencer, Haeckel et C-ania są symptomatem i wynikiem głębokiego upadku filozofji. Bo przecież nie należy ludzię, że gdy się podaje w wątpliwość (i to przez wzgląd jedynie na ich polskich wyznawców) filozoficzną wartość ich komencji — uwłacza się w czemkolwiek nauce. Nauka nie jest bynajmniej zainteresowana w kwestiach dotyczących konstrukcji, mających za zadanie powiedzieć coś o bycie. Sam zaś ogólny plan ewolucjonizmu, zamieniający w *istności* kategorie naukowe w rodzaju energii, materji, wszystkie te genealogje od atomów do Feliksa Danteca pod względem warunkowości nie przewyższają w niczem pytagoreizmu, poematów gnostycznych i t. p. Mocą własnego życia dźwigamy nasz świat: niczego nie mamy prócz życia; nie liczymy na nic prócz siebie. Jesteśmy idealistami powiedzą nam. Przeciwnie. My tylko wierzymy naprawdę w rzeczywistość pozaludzkiego żywiołu, gdyż wiemy, że panujemy nad nim jedynie *siłą*. Skądkolwiek idzie nasze życie: ono jedno jest w naszej mocy, ono jedno jest naszym gruntem i naszą podstawą. Tyle mamy butu, ile siłą przeciwstawia gatunkowe nasze życie bezmiarowi. Ludzkość wolą własną, utrzymuje się po nad otchłanią. Każdy czyn nasz, każda myśl nasza jest momentem olbrzymiego dramatu stworzyła nas walka i czyn: walką i czynem tylko utrzymuje się nasze trwanie. Niema nigdzie miejsca na bierność: czyn naprężenie mięśni, całej istoty otaczają nas zewsząd, przenikają całe nasze istnienie. Wszelka bytowa filozofja korzeniami swymi tkwi w leniwem marzeniu o biernym posiadaniu, przesłania, maskuje istotną rzeczywistość; zbiorowa. Nieustanne wyłączenie ludzkiego życia. Z punktu widzenia tej za-

kochanie ty moje... Pójdźmy odetchnąć świeżem powietrzem w Ogródzie Udęczeń.

Kropelki potu perliły się na jej czole. Otarła je, a zwracając się do poety skinęła mu ręką w rękawiczce i rzekła:

— Jestem rada, żeś dziś okazał się najsilniejszym... Jedz! Jedz! Przyjdę do ciebie jeszcze. Dowidzenia.

Odesłała boy'a, który już nie był potrzebny. Szliśmy pospiesznie środkiem korytarza, choć tłum wciąż się tłoczył. Staraliśmy się nie patrzeć ani na prawo ani na lewo.

Dzwon wciąż dzwonił... Lecz dźwięki jego słabły, łagodniejąc jakoby w szept wiatru lub kwilenie dziecka, stłumione, ulatujące z poza zasłony.

— Dlaczego [ten dzwón — pytałem... Gdzie on dzwoni?

— Jako? Nie wiesz? Ależ to dzwón Ogródu Udęczeń. Wyobraź sobie... Skazańca wiąza i kładą pod dzwonem. A potem dzwonią z całej mocy aż póki wciąż powtarzane wstrząśnienie nie zabije go!.. A kiedy śmierć nadchodzi dzwonią cichutko, cichutko, jak teraz, żeby przedłużyć konanie. Czy słyszysz?

Chciałem mówić, ale Klara przysłoniła mi usta rozwartym wachlarzem.

— Nie... milcz!.. nie mów nic!.. I słuchaj, kochanie moje!.. I pomyśl, jak to strasznie musi być umierać pod tym dzwonem, pod ulewą dzwonnego łoskotu... Chodź ze mną... Ale niemów nic... nic nie mów...

Kiedyśmy wyszli z korytarza, głos dzwonu był już tylko niby pieśń owadu... niby ledwie uchwytny szmer skrzydeł w oddali.

V.

Ogród Udęczeń zajmuje w obrębie więziennym ogromną przestrzeń kwadratową, okoloną murami, których głazy znikają zupełnie pod gęstą osłoną płozących się krzewów i latorośli. Założył go w połowie zeszłego stulecia pewien Li-Pe-Hang, naczelny zawiadowca ogrodów cesarskich, najuczestniejszy botanik Chin. W muzeum Gimeta poznać można nie jedno z dzieł, które zjednały mu sławę. Są tam również ciekawe ryciny, ilustrujące najznakomitsze z prac jego. Cudowne ogrody Kijowa — jedyne w Europie co do podziwnego uroku — ustępują o wiele ogrodowi Li-Pe-Hanga jak pod względem techniki urządzenia, tak ozdobności roślinnej i malowniczości. Daleko im jeszcze do doskonałego piękna wzorów chińskich. Według słów Klary brakuje im wyższego powabu, jaki tutejszej kulturze ogrodniczej nadały — katusze, a kwiatom — przelana krew.

Zdjęto głęboki płot gruntu, piaszczystego i kamienistego, jak cała ta płonna równina, i zastąpiono go dziewiczym czaroziemem, dostawionym z tamtego brzegu. Pochłonęło to sumy ogromne.

(C. d. n.)

sadniczej prawdy jedynie rozpatrywać możemy współczesne prądy umysłowe. Ona jedynie pozwala nam zawsze odnaleźć drogę żywej myśli, wśród krzywiających się myślących nici. Z jej punktu widzenia odnajdujemy narastający jednolity sens w odległych od siebie niezgodnych wysiłkach. Prace analityków poznania, ukazujące nam jako ludzki sztuczny wytwór — pojęcia nauki, uznawane, przez naiwną świadomość za byty niezawisłe i empiriokrytycyzm — ukazujący nam życiowe podścielisko poznawczych, duchowych czynności, wykazujący, że nic nie może się stać treścią kultury, co nie było niczym wydarzeniem życiowym; prace historyków i krytyków klasyfikujących różne struktury kulturalne — wszystko to są cząstkowe, przybliżenia do naszego zasadniczego stanowiska.

(Dok. nast.)

Stanisław Brzozowski.

NA WIDNOKRĘGU.

Związki zawodowe w Łodzi. — Emigracja rolna. — Obrona placówek.

Ukazało się w druku sprawozdanie łódzkiego związku zawodowego robotników przemysłu włóknistego p. n. „Jedność“. Jak się dowiadujemy ze sprawozdania, w d. 1 stycznia r. ub. związek, posiadający filje w Pabjanicach, Zgierzu, Zawierciu, Zduńskiej Woli, Tomaszowie, Częstochowie, Sosnowcu, Warszawie, Żyrardowie, Kaliszu i Ozorkowie, liczył ogółem 12594 członków; w ciągu roku tego na listę członków zapisano 17600 robotników, tak że w początkach roku bieżącego liczba członków we wszystkich oddziałach wynosiła 23411 (w tem w Łodzi 17645). Dochody w roku sprawozdawczym wyniosły 74941 rb. 52 kop., wydatki zaś 73.310 rb. Ogółem wypłacono zapomóg 17.187 rb. Kapitał żelazny stanowi rb. 8081, kapitał zapoinogowy na dzień 1 stycznia 1908 r. wynosił 14.375 rb. 69 kop. Pracę za pośrednictwem biura związku otrzymało 1062; spraw różnych załatwiono 1809. Majątek Stowarzyszenia wynosił 25.479 rubli. Co się tyczy znacznej liczby członków wykreślonych, aczkolwiek zarząd tłumaczy w sprawozdaniu, iż są to ci, którzy nie płacili składek, niewątpliwie większość z nich usunęła się ze związku z innych przyczyn, mianowicie z powodu oportunistycznego stanowiska, jakie częstokroć zarząd zajmuje, gdy idzie o obronę interesów robotniczych. Oczywiście żywiły te przeszły do postępowego „Związku Włóknistego“, mającego swą centralną siedzibę również w Łodzi. Związek ten, stały antagonistą „Jedności“, aczkolwiek nie używa przydomka „polski“, stoi na stanowisku bardziej robotniczym, bardziej dba o interesy polskiego robotnika, niż o błogostan niemieckiego fabrykanta. Ujawniło się to szczególnie wyraźnie z powodu dość beczynnego stanowiska, jakie zajęła „Jedność“ wobec masowego obniżania zarobków w fabrykach. Główną przyczyną tego, a bodaj że i wadą jest ta okoliczność, iż zarząd ulega przeważnie wpływom osób, stojących poza sferą robotniczą, lecz związanych z interesami robotniczymi. Stąd chwiejność i ugodowość polityki robotniczej.

Mimo to jednak, mimo owych tendencji oportunistyczno-ugodowych zdarzało się niejednokrotnie, iż zarząd rzeczonoego związku, pod naciskiem wpływów z dołu, w praktyce szedł drogą bardziej samoistnych dążeń, jak np. w głośnym zatargu z właścicielami tkalni zarobnych i w pertraktacjach z farbiarzami; w tym ostatnim wypadku podczas opracowywania zasadniczych warunków delegaci „Jedności“ początkowo ulegali ża-

daniom kapitału, który stawiał coraz to nowe wymagania; gdy jednak żądania te stawały się coraz jaskrawszymi, delegaci w imię ogólnej solidarności robotniczej przerwali pertraktacje.

Życie jest silniejsze od doktryny oportunistycznej i nie daje się ująć w ramy ciasnej dyrektywy. Zaznaczyło się to jeszcze wyraźniej na pogrzebie Popławskiego w przemówieniu członka „Jedności“, który bez osłonek, bez tak ulubionego przez endecję lawirowania wśród frazesów, oświadczył, że już dziś klasę robotniczą dzieli najwyraźniejsza przepaść od tych, co zowią się szumnie „narodem“ są w gruncie rzeczy międzynarodową burżuazją. Ta sprzeczność, jaka zachodzi między tendencją teoretyczną, a działalnością praktyczną uwydatnia się również w ciągłym antagonizmie, jaki zachodzi między „Jednością“, a barbarzyńskimi robotniczymi związkami chrześcijańskimi. Dawna przyjaźń stała się mytem, a kontrasty uwidoczniają się coraz wyraźniej. Wszystko to nasuwa przypuszczenia, że być może nadejdzie chwila, gdy na linii wspólnych interesów spotkają się ze sobą dążenia członków „Jedności“ i postępowców ze „Związku Włóknistego“, aby wspólnymi siłami prowadzić dzieło samopomocy i samoobrony.

Jak bardzo różne są drogi, któremi kroczą teoria i praktyka, słowo a czyn, niech świadczy fakt z dziedziny innego życia. Zaznaczaliśmy już kilkakrotnie, że patryjotyczne deklamacje, nawołujące robotników rolnych, aby nie emigrowali z wiosną, lecz tu w kraju starali się „uchronić“ dusze swe od zepsucia niemieckiego nie mogą doprowadzić do żadnego wyniku. Nie pomogły nawet nawoływania z ambon; fala emigracyjna płynie w dalszym ciągu „na Saksy“, a płynie bodaj czy nie zwiększona, wskutek ogólnej biedy. I oto agrariusz polski zwyczajem lat dawnych pozostanie prawdopodobnie i w tym roku bez taniego robotnika. Zwolna jednak potrzeba — wspólna matka wszystkich wynalazców — otwiera oczy protestującym obrońcom tradycji. Jak donoszą pisma, w wielu okolicach kraju obywatele więcej zatrzymują dążące do Prus partje robotników, kontraktując ich na warunkach niemal takich, jakie otrzymują w Prusach. Naturalnie, że prócz zwiększonej zapłaty, najmujący zobowiązuje się dawać robotnikom mieszkanie i całodzienne życie nie gorsze od tego, jakie otrzymują w Prusach. Naturalnie, że robotnicy na warunki te godzą się chętnie i pozostają w kraju.

Tak więc nasi patetyzujący obrońcy tradycji poczynają przenosić patryjotyzm z dziedziny wzruszeń w kierunku realnym i, jak się zdaje, nie zrobią na tej tranzakcji złego interesu...

Już to wogóle przyznać trzeba, że narodowo-demokratyczny patryjotyzm kieruje się niekiedy szczególną logiką. Obecnie, gdy z powodu wywłaszczenia w Prusach rozlegają się ze wszech stron głosy, nawołujące do obrony, ten sam żywił tu u nas, gdzie nie obowiązują żadne prawa wywłaszczeniowe, przykładą rękę do polityki swojego rodzaju, wywłaszczania polaków z ziemi. Mamy na myśli handel ziemią w Płockiem, którą coraz więcej nabywają niemieccy koloniści, przybywający nieraz wprost z zachodu. Nabywanie to wciąż się wzmaga tak dalece, iż są miejscowości nad Wisłą, w których kolonie niemieckie ciągną się sznurem. Sprzedawcami ziemi są przeważnie ci właśnie, którzy tak gorąco wzywają poznaniaków do wytrwania. Lecz co innego patryjotyzm na import, co innego zaś patryjotyzm wewnętrzny, na własny użytek. W myśl tej zasady niejeden z rzeczników tężyzny narodowej szuka nabywców za pośrednictwem agentów, ponieważ dzięki temu cena idzie w górę. Ha, rubel jest także swojego rodzaju „placówką“...

Asper.

SPRAWA BEZROBOTNYCH.

III.

Już w Medjolanie, gdzie kasa popierająca bezrobotnych założona została przed 3 laty przez prywatne towarzystwo — Socjeta Umanitaria, — ogarniająca znacznie od gandawskiej.

Według ustawy, kasa medjolańska (w skład której wchodzi różne organizacje, stawiające sobie za zadanie współdziałać polepszeniu położenia robotników w ogóle, a bezrobotnych w szczególności) ma na celu nie tylko *popieranie* związków robotniczych przez wydawanie dodatków do ich zapomóg, ale próbuje *regulować* tę stronę ich działalności: ustawa przewiduje, że prawa i obowiązki ubezpieczonych określają związki robotnicze, nie mniej jednak normy te podlegają zatwierdzeniu kasy medjolańskiej, tak, że związek robotniczy liczyć może na otrzymywanie dodatków ze strony kasy, jeśli ustawa związku zatwierdzona jest przez zarząd kasy.

Dalej jeszcze idzie dekret rządu francuskiego z d. 22 września r. 1905. Jak o tem wspominaliśmy, system gandawski znalazł naśladowców we Francji w pojedynczych miastach. W r. 1905 ministerjum handlu i przemysłu zrobiło próbę rozszerzenia zastosowania tego systemu w całym państwie. Dekret jednak odnośny zaczyna od tego, że ogranicza koło organizacji, mających prawo do otrzymania zapomóg. Dodatki wydawane są tylko tym związkom, które jednoczą robotników jednego lub kilku pokrewnych zawodów. Wyjątek stanowią mogą tylko związki istniejące w małych miastach z ludnością mniejszą niż 20,000 osób. Dalej, związek musi istnieć conajmniej 6 miesięcy, aby otrzymać prawo do korzystania z dodatków.

Stosunki związku z członkami również dekret rządowy reguluje: w statutach związków, które powinny być składane ministrowi handlu i przemysłu, muszą być ściśle wyłączone wszystkie prawa i obowiązki ubezpieczonych, wysokość wkładów członkowskich zapomóg i t. d.

Wymagając nadto, by suma wkładów członkowskich w ciągu półroka wynosiła — conajmniej trzecią część sumy wypłaconych zapomóg, dekret tem samem dąży do wywarcia wpływu na wysokość wkładów i zapomóg. Do tego samego celu dekret dąży zalecając wydawanie zapomóg tylko tym bezrobotnym, którzy conajmniej od 6 miesięcy należą do związku.

Jeszcze bardziej stanowczy krok w tym kierunku — w kierunku samodzielnego zorganizowania pomocy dla bezrobotnych przez społeczeństwo — zrobiła Norwegja. Według prawa, które obowiązywać zaczęło od d. 14 października r. 1906, na otrzymywanie dodatków liczyć mogą tylko te kasy lub związki, które połowe dochodów czerpią z wkładów członków. Pozatem statuty związków zawierać muszą postanowienia następujące: 1) Prawo otrzymania zapomogi posiadają tylko ci bezrobotni, którzy od pół roku byli członkami związku i przez 26 tygodni płacili składki. 2) Zapomoga wydawana jest tylko w tym wypadku, jeśli brak pracy trwa dłużej nad 3 dni. 3) Zapomoga w żadnym wypadku nie powinna przewyższać połowy zwykłej w danym zawodzie płacy zarobkowej. 4) W ciągu roku zapomoga powinna być wydawana conajwyżej przez dni 90. 5) Jeśli zwykła składka okaże się niewystarczająca, związek może ją podwyższyć; w przeciwnym razie może obniżyć.

Nie należy zapominać, że mamy przed sobą *zasady*, na których powinny być organizowane związki, a nie *warunki*, którym zadość czynić powinny pojedyncze wypadki braku pracy, aby bezrobotni mogli korzystać z dodatków państwowych lub gminnych.

Takie warunki stawia Gandawa i wiele innych miast. Żadne z nich jednak nie narzuca organizacjom zawodowym tego lub owego systemu organizacji ubezpieczenia od braku pracy. W tym względzie związki mają zupełną swobodę.

Nie dość na tem: prawo norweskie nietylko normuje całą działalność ubezpieczeniową związków robotniczych, stara się ono nadać tej działalności charakter zupełnie samodzielny, nic wspólnego nie mający z innymi zadaniami organizacji zawodowych.

Według systemu gandawskiego zapomogi otrzymywać mogą tylko członkowie związków. Wobec tego, że takie postawienie sprawy było nie wystarczające, stworzono pozbawioną żywotności instytucję kas oszczędności dla bezrobotnych. Inaczej zrobiono w Norwegji: prawo norweskie zaleca związkom zawodowym ubezpieczenie od braku pracy wszystkich robotników danego zawodu niezależnie od tego, czy są członkami związków lub nie. Można więc być ubezpieczonym od braku pracy nie będąc członkiem związku zawodowego. Ubezpieczenie od braku pracy wyodrębnia się ze wszystkich innych funkcji związku i przekazuje jakgdyby odrębnej organizacji, której czynności reguluje nie zgromadzenie ogólne członków, a państwo.

Dużego znaczenia praktycznego takie załatwienie sprawy mieć nie będzie, tem bardziej, że ci robotnicy, którzy nie wstępując do związku, ubezpieczyli się w nim od braku pracy, mogą być pozbawieni z jednej strony prawa udziału w zarządzie sprawami kasy ubezpieczeniowej, — z drugiej zaś obciążeni wyższym podatkiem na jej rzecz. Rzecz ta jednak jest ciekawa, jako usiłowanie postawienia na samodzielnym gruncie sprawy ubezpieczania od braku pracy niezależnie od innych zadań i celów związków zawodowych.

Prawo norweskie dąży nie tyle do popierania związków zawodowych w ich działalności asekuracyjnej ile do wykorzystania ich celem stworzenia mniej lub więcej samodzielnej organizacji ubezpieczenia od braku pracy. Związki robotnicze grają tu jakgdyby rolę organów rządowych, wprowadzających w życie jego zarządzenia.

Jeszcze wyraziściej idea ta zarysowuje się w duńskim projekcie o kasach ubezpieczeniowych dla bezrobotnych. Projekt duński zupełnie zrywa łączność pomiędzy związkami zawodowymi i kasami ubezpieczeniowymi od braku pracy. Związki mogą je tworzyć, ale robotnicy bez względu na to, czy są członkami związków zawodowych czy nie, mogą tworzyć kasy ubezpieczające od braku pracy. Jeśli kasa liczy więcej niż 50 członków i zorganizowana jest na zasadach określonych przez prawa, państwo ją uznaje i zapewnia jej pomoc. Członkami kasy mogą być osoby nie młodsze nad lat 18 i nie starsze nad lat 60. Kasy mają prawo odmawiać przyjęcia na członków robotników, którzy (czy to z przyczyn moralnych, czy to z powodów fizycznych) nie zdolni są do stałej pracy. Czy dany osobnik może być przyjęty do kasy i na jakich warunkach, rozstrzyga o tem inspektor mianowany przez rząd i rozpościerający nadzór nad działalnością kas, a w ostatniej instancji minister spraw wewnętrznych. Składki powinny być takie, by wystarczyły na „przyzwoite“ zapomogi. Zapomoga dzienna nie powinna przekraczać $\frac{2}{3}$ zwykłego zarobku w danym zawodzie lub w danej miejscowości. Członek nabywa prawo do otrzymywania zapomogi o ile uczestniczy, — w kasie conajmniej rok i przez ten czas regularnie płaci składki. W ciągu pierwszych 1-15 dni zapomogi nie wydają się wcale; w ciągu roku zapomogi mogą być wydawane tylko przez dni 70.

Słowem projekt duński jest zupełnie niepodobny do poprzednio opisanych: uderza w nim zbyt duża opieka rządu, tak że organizacje, które na zasadzie tego pro-

jektu powstaną, posiadać będą nie więcej samodzielności niż nasze kasy chorych. Różnica polega tylko na tem, że gdy należenie do kas chorych u nas jest obowiązkowe tam gdzie one istnieją, dla pewnych kategorii robotników, — należenie do duńskich kas ubezpieczeniowych zostawia się uznaniu zainteresowanych.

A więc system gandawski wynikający z rzekomej niemożliwości samodzielnego zorganizowania przez społeczeństwo ubezpieczenia od braku pracy, w ostatecznym wyniku sam doprowadza do takiej organizacji. Takie przejście od zwykłego wydawania zapomóg do samodzielnego ubezpieczenia w danym wypadku jest zupełnie naturalne.

Klasy posiadające wszelkimi siłami dążyły do tego, aby udział związków robotniczych w sprawie pomocy dla bezrobotnych o ile możliwości ograniczyć, a nawet zupełnie unicestwić, o ile okazało się to możliwym.

Oczywiście w naszych warunkach nawet system gandawski byłby trudny do zastosowania, bo w większości zawodów związków zawodowych niema, a te które są (mamy na myśli związki „polskie“ i „chrześcijańsko-demokratyczne“.) nie są wyrazicielami potrzeb robotniczych; te zaś związki, które istnieją, są młode i biedne, a więc z trudnością wielką wydawać by mogły zapomogi swym bezrobotnym członkom.

Bądź jak bądź, sprawa jest paląca i niezbadana, domaga się zaś gwałtownie załatwienia, bo ilość bezrobotnych wzrasta z przerażającą szybkością.

P. W.

MISCELLANEA.

NIETYKALNOŚĆ KSIĘŻY KATOLICKICH.

Katolickie prawo kościelne do praw i przywilejów stanu duchownego zalicza także t. z. *Privilegium fori*, przywilej polegający na tem, że duchowny katolicki nie podlega sądowi świeckiemu i może conajwyżej być oddany pod sąd kościelny. Na podstawie tego prawa, państwa katolickie, do których należy Austria z Galicją pozostawiają bezkarnie rozmaite przestępstwa popełnione przez księży. Wychodzący w Graz „Arbeiterville“ wylicza podobnych wypadków za krótki okres czasu dość dużo. Oto niektóre:

9-go stycznia stanął przed sądem pod zarzutem zakłócenia porządku podczas nabożeństwa w kościele proboszcz Strobel. Pokłóciwszy się w zakrystji ze swoim kolegą, wybiegł za nim do kościoła, sięgnął z niego ornat i rzucił mu w twarz książkę. Proboszcz Strobel tłumaczył się niepoczytalnością, jako że w młodości otrzymał uderzenie w głowę (nie przeszkodziło mu to zostać kapłanem) i sprawa została odłożona do decyzji ekspertów. W międzyczasie sprawa przeszła do władz kościelnych, gdzie pozostaje po dziś dzień. A proboszcz Strobel pozostaje na stanowisku.

8 listopada r. 1907 rozeszła się wiadomość, że proboszcz Wagner popełnił przestępstwo przeciw moralności na osobach dwóch powierzonych mu dziewcząt szkolnych. Proboszcz tłumaczył się, iż zajrzawszy w oczy jednej z nich (córec zamożnego kupca) miał wrażenie, że jest chora wenerycznie, więc... „zbadał ją“. Prokurator wytoczył proces. I tym razem sprawę odroczone do decyzji psychiatry, który stwierdził u proboszcza uwiad starczy — wszakże sprawa została przekazana władzom kościelnym. A proboszcz pozostaje na stanowisku.

Drugi wypadek: Benedyktyn Glaz w klasztorze Admont skazany został przez sąd okręgowy za namówienie do fałszywego świadectwa. Uwiódł on mianowicie dziewczynę, pracującą w klasztorze i nadto namówił ją, aby za ojca, zrodzonego z ich stosunku

dziecka, podała pewnego robotnika. Dziewczyna pod wpływem wyrzutów sumienia przyznała się do przewinienia i została skazana a wraz z nią ojciec Glaz. Wszakże izba sądowa sprawę skasowała i nakazała ponowne rozpatrzenie; przecież światła dziennego sprawa więcej nie ujrzała. A ojciec benedyktyn pozostaje nadal na stanowisku.

26 listopada r. 1907 stanął przed sądem proboszcz Koziółek pod zarzutem przestępstwa przeciw moralności na osobach dziewcząt szkolnych. Konsystorzjum biskupstwa poleciło zawezwać ekspertów i sprawa została odroczone. Tymczasem proboszcz Koziółek pozostaje na stanowisku.

Wreszcie uszła kary „siostra miłosierdzia“, która wychowywała dziewczęta drucianym batem i kaftanem bezpieczeństwa. A ostatniej niedzieli sąd okręgowy w Marburgu stwierdził, iż ksiądz nie może kłamać.

Wiadomo tedy o co walczy kler u nas: o bezkarne uwodzenie i demoralizowanie dziewcząt pod płaszczykiem oświaty katolickiej.

a.

KRONIKA.

D. 16 b. m. niewykryci sprawcy śmiertelnie zranili b. posła do II Dumy, d-ra Karawajewa, który wskutek tej rany zmarł w kilka dni. Zmarły należał do wybitnych członków grupy pracy. Na najbliższem posiedzeniu Dumy grupa pracy przez usta swego członka, Bułata, wezwała Dumę do uczczenia zamordowanego ex-posła przez powstanie. Wszyscy posłowie wstali.

Organ kadetów „Riecz“, uważa Karawajewa za nową ofiarę czarnego teroru, zaznaczając, że „przywłaszczenie sobie przez nieznaną organizację firmy „camory ludowej rozprawy“ jest najlepszym dowodem, jakie były motywy zabójstwa i z jakiego środowiska wyszli zabójcy“. „Russk. Wied.“ piszą: „Liczba ofiar czarnego teroru zwiększa się; zeszedł do grobu b. poseł do Dumy, dr. Karawajew, rażony kulami czarnosecinnych zbrodniarzy“.

— „Oswiedom. biuro“ donosi, że w ciągu ostatnich 15 dni, akty terrorystyczne przedstawiają się w cyfrach, jak niżej: Zabito 52 osoby — 12 urzędowych, 40 cywilnych. Raniono 29 — urzędowych 8, cywilnych 21. Rabunków dokonano na sumę 447.957 rb., z czego wypada 101.717 rb. na instytucje rządowe, reszta 46.240 rb. na instytucje i osoby prywatne. Zabrano 800 sztuk blankietów paszportowych.

ODCZYTY:

Z cyklu odczytów: „Co każdy z Psychologii wie — dzieć powinien“ odczyt czwarty p. t. „Psychologja uczuć“ (Instynkty, uczucia, wzruszenia. Teorja Lange-Jamesa. Uczucia zdrowe i chore. Namietności, idées fixes, manje i fobje), — odbędzie się w niedzielę 5 kwietnia o g. 5 p.p. w Sali Techników. Następny piąty odczyt p. t. „Osobowość“ („Ja“ świadome i „ja“ podświadome. Automatyzm psychiczny. Sugestja, spirytyzm. Rozdwojenie osobowości. Psychologja tłumy), — we wtorek d. 7. b. m. o g. 8 1/2 w. w tejże sali.

— „Indywidualizm współczesny“. Pod ogólnym tym tytułem p. Wł. M. Kozłowski wygłosi w sali Stow. Techników trzy odczyty, tworzące jedną serję, mianowicie: we środę d. 1 kwietnia o g. 7 wiecz. p. t. „Cywilizacja i dekadentyzm“; w poniedziałek, d. 6-go kwietnia, o godz. 7 wiecz., p. t. „Maks Stirner“, oraz we czwartek, d. 9-go kwietnia, o godz. 5 po poł., p. t. „Fryderyk Nietzsche“. Po świętach Wielkiejnocy nastąpi druga serja p. t. „Zachód filozofji starożytnej i narodziny chrześcijaństwa“.

mianowicie: w poniedziałek, d. 27-go kwietnia, o godz. 7 wiecz., p. t. „O kierunkach filozofji schyłkowej“; we środę, d. 29-go kwietnia, o godz. 7 wiecz., p. t. „Chrześcijaństwo na tle judaizmu a helenizm“, oraz we czwartek d. 30-go kwietnia, o godz. 7 wiecz., p. t. „Juljan Odstępca i próba odrodzenia helenizmu“.

TELEGRAMY.

Na mocy obowiązujących przepisów, telegramy w języku polskim przyjmowane są w Królestwie Polskiem, w niektórych miejscowościach 9 gubernji zachodnich oraz w Petersburgu, przyczem przyjmowanie telegramów takich zależne jest od posiadania urzędnika, znającego język polski. Przyjmowaniu natomiast telegramów w języku litewskim oraz w innych językach miejscowych nie było

dozwolone. Obecnie, kiedy wprowadzone zostało przyjmowanie telegramów w języku umówionym, minister spraw wewnętrznych uznał za możliwe pozwolić na przyjmowanie telegramów wewnętrznych w języku polskim i litewskim we wszystkich urzędach pocztowo-telegraficznych w państwie na warunkach następujących: Telegramy w języku polskim i litewskim, posyłane do tych miejscowości, gdzie urzędy pocztowo-telegraficzne przyjmują telegramy oprócz w języku rosyjskim także i w innych t. j. w korespondencji międzynarodowej, telegramy mogą być pisane głoskami łacińskimi lub rosyjskimi. Jeżeli język, w którym ułożony jest telegram, znany jest przyjmującemu, telegram taki nie jest uważany za napisany w języku umówionym, lecz za zwyczajny.

OGŁOSZENIA.

W SALI STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW

Włodzimierska № 3/5

p. J. Wł. Dawid

wygłosi sześć odczytów na temat

„Co każdy z Psychologii wiedzieć powinien”

według następującego programu:

Odczyt ówarty: 7 kwietnia, wtorek, godz. 5 p. p.
O uczuciach (Instynkty, uczucia, wzruszenia, Teorja Lange-Jamesa, Analiza gniewu, strachu, smutku. Uczucia zdrowe i chore. Namiętności, idées fixes, manje i fobje).

Odczyt piąty: d. 7 kwietnia, wtorek, godz. 8¹/₂, w.
Osobowość („Ja“ świadome i „ja“ podświadome. Rozdwo-

jenie osobowości. Automatyzm psychiczny. Suggestja. Spirytizm. Psychologia tłumy.)

Odczyt szósty: d. 12 kwietnia, niedziela, godz. 5 p. p.
Dusza i ciało. (Czem jest dusza? Stosunek jej do ciała. Teorje dualizmu i monizmu. Zagadnienie nieśmiertelności duszy).

K a ż d y o d c z y t s t a n o w i c a ł o ś ć .

Bilety w cenie kop. 15, 20, 30, 50, 75, oraz Abonament na wszystkie sześć odczytów po kop. 50, rb. 1, 1.50, 2, 2.50 i 3 rb. 50 kop. nabywać można w księgarniach **Gebethnera i Wolffa** (Krakowskie-Przedmieście, róg Czystej), i **G. Centnerszvera** (Marszałkowska 143, a w dzień odczytu w gmachu **Stow. Techników** na godzinę przed odczytem.

Zakład Krawiecko-reparacyjny i specjalna pracownia

UBIORÓW MĘZKICH

Franciszka Walewskiego

Nowy-Świat № 37, w podwórzu na dole.

Reparuję, czyszczę, farbuję, piorę chemicznie, ceruję sztucznie, odświeżam i prasuję na poczekaniu, zły krój poprawiam. Przyjmuję obstalunki ze swoich jako też z powierzonych materiałów.

Wykończenie i krój podług żurnali angielskich.

Fraki do wynajęcia.

Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki

Uptonia Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach

z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa“.

Wydawnictwa Naukowe.Wyjątkowa cena dla prenumeratorów
„SPOŁECZEŃSTWA“

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.
NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Załęskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami „Krytyki Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Rozumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid.

Książka ta znajdować się powinna w bibliotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Kautsky Karol. Etyka i materialistyczne pojmowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologii doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa“ Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

Fr. Paulsen: KANT I JEGO NAUKA.

Dzieło to opracowane gruntownie a bardzo przystępnie, zapozna czytelników polskich z Kantem, który, rzecz można, stanowi dziś ognisko i punkt wyjścia w roztrząsaniu zagadnień zarówno teoretyczno naukowych jak moralnych i społecznych, tak iż w żadnej z tych dziedzin niemożliwe jest orientowanie się bez znajomości przynajmniej głównych podstaw jego systemu. Praca F. Paulsena w przekładzie polskim uzupełniona będzie wyjątkami z dzieł Kanta: „Krytyki czystego rozumu“, „Krytyki praktycznego rozumu“ i in., tak iżby czytelnik mógł przynajmniej z głównymi poglądami królewieckiego filozofa zapoznać się w sposób źródłowy i bezpośredni.

Cena rb. 2 z przesyłką rb. 2 kop. 30 dla prenumeratorów 25%.

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky Dzieje wolnej myśli w Europie

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego

pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha

w Łodzi

„Grzechy księdza Prefekta“.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

Parasole, parasolki, laski

własnego wyrobu w wybornych gatunkach

**** Pokrycia i Reparacje ****

najtaniej

Franciszek Ryczer

ulica MARSZAŁKOWSKA 101.

„PANTEON“MIESIĘCZNIK NAUKOWY, SPOŁECZNY
i LITERACKI.

„PANTEON“ jest pierwszym poważnym przeglądem traktującym sprawy kultury polskiej i wszechświatowej z punktu widzenia wolnej myśli.

„PANTEON“ zamieszcza oryginalne studia i prace naukowo-społeczne, kładąc szczególny nacisk na zagadnienia dotyczące w piśmiennictwie naszym nie rozważane.

„PANTEON“ daje dokładny obraz wszechświatowego ruchu wolnej myśli.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocz. rb. 6, półr. rb. 3 Kwart. 1, 50.

Cena oddzielnego zeszytu 60 kop.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI

C. CENTNERSZWERA I S-ki, w WARSZAWIE

ul. Marszałkowska 143.

Adres redakcji i administracji:

4, rue Lhomoid (V-e arr.), Paris.